Nr. 59. Kraków, dnia 13 Marca — Sobota Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ —
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Z publicystyki zagranicznej.

P. Cherbuliez, pisujący pod pseudonimem G. Valbert, zamieścił w ostatnim zeszycie *Revue des deux mondes* artykuł pod tytułem: „Bismark i Polacy.“ Z artykułu tego przytaczamy najważniejsze ustępy:

Jeżeliby ktoś — mówi autor — chciał pisać biografię Bismarka, nie korzystając z innego materyału, jak tylko z jego mów i jego depesz — możnaby bez trudności dowieść, że ten wielki polityk jest to niesłusznie prześladowana cnota, człowiek sympatyczny i łagodny, którego srogie wyroki przeznaczenia zmusiły do prowadzenia ciągłych walk wbrew jego usposobieniu. Obroniwszy ojczyznę od napaści Duńczyków, Austryaków i Francuzów, musiał walczyć z intrygami zawziętych na niego stronnictw i potrzebował całego swego geniuszu, aby się oprzeć jawnym ich atakom, lub też potajemnym knowaniom. Ileżto razy nie uskarżał się on na rozgałęziony spisek, zawiązany w celu pozbawienia go spokoju — na przewrotność nieprzyjaciół, którzy go zmusili walczyć przez całe życie! Ale trafili oni też na swego. Przewrotne ich zamiary wyszły na jaw, wszystko, co tylko zamierzyli, wyszło im na zgubę, a jemu na chwałę; stwierdził on przykładem swym słowa ewangelii: „Szczęśliwi cisi i spokojni, albowiem oni posiędą ziemię.“

W Prusiech i Niemczech znajdzie się zawsze jakieś stronnictwo, oskarżane przez księcia Bismarka o zaburzanie pokoju i spiski przeciw państwu. Czegóż nie mówił on o stronnictwie katolickiem i o centrum wówczas, gdy katolicy utrzymywali, że ustawy majowe obrażają ich sumienie i gdy nie chcieli uznać dyscyplinarnej władzy Cezara? Jakże się wyrażał o ekonomistach, którzy bronili zasady wolnego handlu i taniości? Dziś nie gniewa się on ani na ekonomistów, ani na katolików; — wiecznymi burzycielami, niepoprawnymi grzesznikami, kamieniem obrazy są dzisiaj Polacy.

P. Bismark dowiedział się, że W. ks. Poznańskie jest ogniskiem nieustających spisków — że niebo i ziemia prędzej się połączą, niż Polacy i Niemcy; że od złamania szlachty polskiej zależy pomyślność państwa. Prawdę powiedziawszy — szlachta polska nie zachowywała się ani krnąbrnie, ani wyzywająco. Można jej chyba zarzucić, że grzeszyła i dopuszczała się przestępku myślą. Ale książę Bismark niepokoi się przyszłością. Przewidział on dzień, w którym Niemcy rozprawią się z sąsiadem od wschodu i chce ubezpieczyć wschodnią granicę cesarstwa.

Trzeba przyznać, że jeżeli p. Bismark zmieniał swe poglądy na katolicyzm i ekonomię społeczną, to uczucia jego dla Polaków były zawsze jednak we. We wszystkich mowach, które wypowiedział od czasu jak został ministrem, nie znajdziemy ani jednego słowa życzliwego dla szlachty w Poznańskiem. Polacy są mu nie mili z powodu ich wad równie jak i zalet; nie lubi on ich nieoglądającej się na przyszłość szlachetności, ich rycerskiej odwagi, ich awanturniczych zapałów, ich wrodzonej niesforności, uporu, z jakim bronią swych praw przeciw państwu, a wreszcie ich nienawiści do cezaryzmu. Ale czego im nadewszystko nie może wybaczyć, to tej wytrwałości, z jaką przechowują swe wspomnienia i nadzieje. Nie mogą oni zapomnieć wielkiej krzywdy, której doznali i domagają się sprawiedliwości. Nic tak nie gniewa Cezara, jak gdy spotka siłę, która opiera się ciosom, duszę, która się nie poddaje, zwyciężonego, który umie znieść klęskę, a nie wielbi zwycięzcy.

P. Cherbuliez przypomina czytelnikowi, że dzieci, widząc, że zegarek upadł na ziemię i przestał iść, wołają: biedne zwierzątko umarło! A jednak — dodaje autor — są tajemnicze zegarki, które nie przestają iść mimo wszelkich wypadków, możesz je zdeptać, one bić nie przestaną! Zetrzej na pył serce polskie, jeszcze w tym proszku będziesz słyszeć jakby głuchy szmer wspomnień żalu i nadziei. Zwierzątko nie umarło i umrzeć nie może, a potężny kanclerz się gniewa, bo nie dosyć jest poddać się — wymuszone posłuszeństwo nie zadowalnia kanclerza, on żąda, by mu się oddano z dobrej woli i mówi do swych nieprzyjaciół: „Umiem czytać w waszych oczach, umiem czytać w skrytych tajnikach waszych serc. Moje uciechy was martwią, moje zgryzoty i umartwienia was cieszą, a ktokolwiek nie cieszy się ze mną i nie martwi się memi zgryzotami, jest nieprzyjacielem państwa — a państwem jestem ja.“

P. Cherbuliez przypuszcza, że uwięzienie Kraszewskiego było zapowiedzią dalszego postępowania przeciw Polakom. W dowcipny sposób wykazuje on, jak niedorzecznemi były zarzuty, wysnute z powieści „Bez serca.“ Gdyby Kraszewski — mówi autor — dopuścił się tylko żalu za przeszłością i z grzechem tym nie łączył nawet „zbrodniczej“ wiary w przyszłość, byłby już zasłużył na niełaskę. Ponieważ nie wynaleziono jeszcze narzędzi do grzebania w głębi duszy i do wyrywania ztamtąd występnych wspomnień, trzeba się zadowolnić skazywaniem ludzi na kilka lat fortecy, co jest najlepszym środkiem do wszczepienia w nich sympatyi dla władcy, pogodzenia ich z losem i uprzyjemnienia im go.

Polacy, których wypędzono ze wschodnich prowincyj państwa pruskiego, nie pisali powieści i nie byli zapisani w regestrach policyi, jako zapaleńcy i zwolennicy rozruchów. Handlarze, przekupnie, rolnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy, byli oni zupełnie nieszkodliwemi, nic im nie można było zarzucić, a biedna stara sługa, której zostawiono parę dni czasu do zabrania rzeczy i wyniesienia się za granicę, nie była zaiste groźną dla bezpieczeństwa publicznego. Ale Herod, niezadowolony z Magów, nakazał rzeź niewiniątek. W traktacie handlowym, który Prusy zawarły z Rosyą w roku 1818, powiedziano, że każdy poddany Królestwa Polskiego, może osiąść w Gdańsku, Elblągu i Królewcu jako tymczasowy poddany króla pruskiego i tymczasowy obywatel tych miast, pod warunkiem, że jest pełnoletnim; wyznaje wiarę chrześciańską, używa dobrej sławy i nie ulegał przedtem karze kryminalnej. — Zdaje się, że w owym czasie miano dla Polaków pewne względy, że starano się złagodzić ich boleść, po podziale kraju. Cóż zaszło jednak od czasu ugody z r. 1818? W epoce, w której podpisano ten traktat, wkrótce po kongresie akwizgrańskim, Pozzo di Borgo wysłał do swego monarchy, cara Aleksandra, tajny memoryał, w którym powiada, że „Prusy, chociaż pragną godności cesarstwa, są tylko zlepkiem kilku drobnych państewek, których wzajemny stosunek nie może wytworzyć całości; że kształt geograficzny królestwa pruskiego będzie zawsze krępować jego politykę; że Prusy, będąc w ciągłym niepokoju nie mogą w nikim wzbudzić zaufania.“ Zdawaćby się powinno, że od czasu, jak Prusy stały się wielkiem królestwem i zwierzchnim panem potężnego cesarstwa, nie mają powodu się niepokoić. Ale niepokojenie się bywa nieraz dogodnym środkiem rządzenia, ks. Bismark umie doskonale używać tej metody, a sposób, w jaki stara się uspokoić, może nieraz nabawić niepokoju jego sąsiadów.

Część dziennikarstwa niemieckiego zaprotestowała przeciw wydalaniu, nakazanemu przez wielkiego człowieka, którego jeden z publicystów włoskich nazwał genialnym barbarzyńcą. W jednym z tygodników berlińskich czytamy, że paręset cudzoziemców, którzy żyli uczciwie w Wrocławiu, Gdańsku, Królewcu, mogli tam pozostać bez szkody dla monarchii pruskiej, że nie byli oni niebezpieczniejszymi od Francuzów w Kolonii, Anglików w Hamburgu, Szwedów w Lubece a Holendrów w Krefeldzie. Parlament niemiecki zajął się tą sprawą mimo żywych protestów kanclerza i wydał o niej wyrok. Orzekł on, iż rozum stanu nie usprawiedliwia postępków, niezgodnych z poczuciem ludzkości, i że polityka ciągłego niepokojenia przypomina czasem politykę zupełnej dowolności. Parlament zastanowił się także nad możebnością odwetu ze strony państw ościennych i nad losem Niemców, którzy mieszkają za granicą. Ale ks. Bismark nie wiele dba o obywateli niemieckich, żyjących w innych państwach, nie wiele on się troszczy o szczęście jednostek; myśli on tylko o interesach tej wspaniałej abstrakcyi, którą nazwano cesarstwem niemieckiem, a która się w nim uosobiła.

Z kolei mówi p. Cherbuliez o projekcie wykupywania ziemi, będącej w polskich rękach, o zmianach w ustawie szkolnej, o przepisach tyczących się szczepienia ospy. Uporawszy się z krowianką, ze szkołami, pomyśli rząd o uregulowaniu rozmowy w rodzinach polskich, a gdy życie stanie się nieznośnem, wszyscy Polacy wyniosą się. Pewien żartowniś, chcąc się pozbyć niemiłych gości, postarał się o to, iż kominek w jego pokoju zaczął dymić; wszyscy nieproszeni nudziarze pouciekali. Dzięki gorliwości władz wkrótce silny wiatr zadmie w kominki dworów polskich, wszystkie zaczną po kolei dymić, a Polska, znudzona walką, pójdzie do Monako. Królik murzyński z zachodniego wybrzeża Afryki, chcąc dopiąć tego samego celu, używa środków daleko gwałtowniejszych i sroższych. P. Bismark nie zabija, on tylko nie pozwala żyć.

Ale niepodobna wojować ze wszystkimi równocześnie. Dlatego rozpoczynając akcyę w Poznańskiem, pomyślał kanclerz o ugodzie z kościołem. Jeżeli jednak ugoda ta nie szkodzi interesom państwa, jakiż miały cel srogie ustawy kościelne? Powtarzano po sto razy, że rząd nie występuje zaczepnie, lecz że się tylko broni. Utrzymywano, że nowe prawa są niezbędnemi. Dziś pokazuje się, że można się było bez nich obejść.

W końcu zastanawia się autor nad położeniem, jakie wynikło ze sporu między kanclerzem i parlamentem. Twórca jedności niemieckiej niedowierza parlamentowi i jak zwykły partykularzysta bawarski lub wirtemberski chciałby umniejszyć władzę parlamentu i rozszerzyć zakres działania sejmu!

Jeżeli parlament zechce zatrzeć ślady niemiłego zajścia i odpokutować to, co zawinił stając w obronie Polaków, niech wystąpi z projektem do ustawy, wymierzonej przeciw wszystkim poddanym cesarstwa, którzy nie zapomnieli o przeszłości i nie pogodzili się z losem.

Ustawa mogłaby brzmieć w ten sposób: W całem państwie niemieckiem a zwłaszcza w prowincyach pogranicznych zabronione są pod karą wygnania wszelkie wspomnienia, żale za przeszłością i wszelkie nadzieje.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 10 marca.

Ostatnie dni karnawału, jak to u nas zwykle bywa, odznaczyły się prawdziwie szalonem tempem. Kto żył, bawić się musiał, choćby za grosz ostatni, choćby za ostatni zastawiony klejnot. Bawiono się nawet w zamku, gdzie od czasu rezydencyi p. Hurki nie było ani jednej większej zabawy dla kół szerszych, pomimo tego, że na ostentacye warszawski generał-gubernator posiada przyzwoity etat. Zabawa w zamku odbyła się bardzo elegancko, pan Hurko uprzejmie witał gości przy pierwszych drzwiach, pani Hurko przy drugich, tańczono do dnia białego, a w całej zabawie nie było tych, co zwykle, etykietalnych grzechów. Zabawa ta, jak twierdzą niektórzy, choć moje informacye mówią inaczej, była niejako pożegnaniem p. Hurki, który stanowisko generał-gubernatora opuszcza i pozostawić go ma ks. Imertyńskiemu, znanemu już Warszawie z czasów dawnych, spełniał tu bowiem obowiązki główno-dowodzącego wojskami okręgu.

Że przyjęcie p. generał gubernatora warszawskiego w Petersburgu nie było najświetniejsze, szczególniej ze strony cesarzowej, to wiem dokładnie, i to zresztą wiedzieć można z kwaśnego humoru przybyłego; ale jak na teraz przynajmniej o zmianach mowy nie ma. Toż samo tyczy się zupełnie i p. Apuchtina, który wprawdzie ściągnął na siebie niezadowolenie p. ministra z powodu projektu, przedstawionego mu *a propos* szkół ludowych w chełmskiem i przymusowego tam nauczenia, w którym równouprawnić chciał kolonistów Niemców z unitami, ale nadto jest on tutaj potrzebnym do denuncyatorskiej swej działalności, aby go się pozbyto, tak szybko przynajmniej. Jeżeli jednak to i nastąpi, to nie będzie to żadna zasadnicza zmiana w dotychczasowym kierunku, ale wprost osobista niechęć i uraza p. Deljanowa, gdyż jak twierdzą, kurator warszawski, za pośrednictwem Katkowa i Pobiedonoscewa, pragnąłby zająć stanowisko ministra, lub przynajmniej jego towarzysza. Pogłoska twierdzi, dotychczas przynajmniej jak wiem, zupełnie bezpodstawnie, iż p. Apuchtin bezwarunkowo zajmie to ostatnie stanowisko, jego miejsce p. Ławrowski, człowiek o wiele od Apuchtina niebezpieczniejszy, lepszej formy tylko, a miejsce jego na stanowisko rektora uniwersytetu znów zajmie jeden z trzech kandydatów, przedstawionych z grona profesorów uniwersytetu, mianowicie Popow, Nikicki, lub Czausow, wszyscy trzej ze względu kwalifikacyj naukowych odpowiedni na pedelów uniwersyteckich może, ale nigdy na godność magnificencyi. Są to wszystko jednak, jak powiedziałem, tylko pogłoski, na których sprawdzenie, jak mnie zapewniała dobrze poinformowana osoba, długo jeszcze czekać trzeba.

Z tonu tymczasem *Dziennika Warszawskiego* widać, że systemat dotychczasowy, skutkiem wędrówki do Petersburga w niczem się nie zmienił! Przeciwnie, p. Szczebalskij rzuca się jeszcze więcej — jak człowiek lub zwierz, ukąszony przez tarantulę. Codziennie w łamach tego agitatorsko-rewolucyjnego pisma spotykamy się z artykułami, które więcej działają na patryotyzm mas, aniżeli apostolstwo wędrujących agitatorów. Sprawozdanie z postępu nawracania unitów, artykuły za przywilejami rosyjskich, tutaj przybywających urzędników, wówczas gdy Polacy zostają w nędzy bez miejsc, zamiany majoratów, wreszcie najnieuczciwsze insynuacye względem nas, tak dobrze działają, jak nigdy. Świeżo naprzykład drukowany artykuł z powodu znanego listu „Wołyniaka“ w *Schl. Ztng.* dał powód temu szlachetnemu pismu do rzucenia się na nas, myślicie, że za list? nie, za to, że cała prasa polska bez wyjątku odpowiedziała nań protestem i potępieniem. Zestawcie tylko zdania tego organu ze sobą, a będziecie mieli najlepsze świadectwo, iż jest on tutaj na to tylko, i na to tylko powierzony został p. Szczebalskiemu, aby burzyć, jątrzyć i drażnić. Wymyśla on, gdy w moich lub innych korespondentów listach wyczyta sumienną a nieprzesadzoną krytykę działań dzisiejszego rządu, nazywając to rewolucyą, marzeniami itp. Gdy zaś wobec faktu, noszącego na sobie pewną cechę tych marzeń, prasa zaprotestowała energicznie, zamiast uznać to rozumne zachowanie, wietrzy znów rewolucyę i znów wymyśla. Spróbójcie napisać wiernopoddańczy adres do cara, a mogę was zapewnić, że ten sam skutek będzie, pan Szczebalskij znów plwać będzie swoją jadowitą śliną. Nie jadowitą też, ale pogardy śliną Rosya kiedyś plunie na czoła ludzi takich, którzy będąc jej synami, jej interesom szkodzili tylko, i nie mogli zrozumieć tego, co jej grozi od „uczciwego meklera“. Ludzi jednak i dzienników, rozumiejących grę krzyżacką, w Rosyi nie brak — i dziś nie rzadko spotkać się można, zwłaszcza po wypadkach w Sejmie pruskim z głosami prawdy i uczciwości. Szczególniejsze niezadowolenie tylko widnieje tam na każdym kroku z przyczyny nowego wniosku ministra obrony krajowej w Austryi — lamentacye i oburzenie na wszystkich liniach.

Z rzeczy ogólnych nie wiele na dziś mam do zanotowania. Odbywają się teraz walne zgromadzenia rozmaitych towarzystw, szczupły jednak zakres, w jakim się zamknąć muszą obrady, spowodowywa, iż nic tam ciekawego nie ma. Inwazya pruska i u nas wywołała opozycyę i przeciwdziałanie — Niemcy osiedli u nas, coraz to więcej krzyczą na stagnacyę na niechęć, gdyż wszyscy od nich się usuwają i kupować nic nie chcą, z fachu także wydaleni zostają przybysze. Dopóki prześladowanie ze strony Bismarka wychodziło, rzecz prosta, postępowanie takie nie miało racyi, gdy jednakże w tym samym duchu pracują mandataryusze narodu, posłowie w sejmie, a więc sam naród — postawić się musimy na stopie wojennej, i nie mogąc inaczej, ekonomicznie wojować musimy. Rozumieją to Niemcy, bo nie mogąc nas brać inaczej, tworzą firmy specyalne dla Polaków. Tak naprzykład w tych dniach w Hamburgu i Berlinie zjawiła się jakaś: „Warszawska agentura ekspedycyjna.“ Wyśmiano ją jednak jak należy i firma w Warszawie zrobiła fiasco, albowiem odezwy bez odpowiedzi zwrócono jej.

Siódmego marca odbył się w sali resursy obywatelskiej tańcujący wieczór literacko artystyczny. Nie powiódł on się jednak tak, jakby tego mo-

---

TARAS z WOROCHTY.

Nowella z życia ludu huculskiego.

Przez

Juliusza Turczyńskiego.

21 (Dokończenie).

XVII.

Przeszedł pasmo lesistej — w górę wzniesionej *Kostryczy* i schodził już do długiego rozworu Prutowego.

Zdala dochodził uszu jego odgłos z hukiem i szumem przewalającego się Prutu. A chociaż mocno był strudzony i rany mu się napowrót odezwały, jednak owoż szum wody ojczystej przynosił jakby daleki odgłos dawno minionych czasów.

Spieszył się więc, a choć musiał chwilami przystawać, jednak się wysilał i schodził dalej do jaru Prutowego.

Tyle wspomnień dawno minionych czasów tłoczyło mu się teraz w myśli, że kroczył jakby pijany. I nie wiedział, że mu coraz gorzej.

Piersiami ciężej już oddychał, rany go piekły, w twarzy czuł krew palącą. Chwilami musiał usiadać.... Z wielkiego osłabienia wyciągał się jak chory.... Rozbierała go naprawdę choroba jakaś, łamiąc mu kości. Usta miał spieczone i palił go oddech własny. Mimo to, podnosił się, gdy zmógł tylko i ciągnął dalej.

Gdy już wszedł w rozwór Prutowy, wązki, kamienisty, nader błotny, stawały mu w poprzek na drodze poprzewalane świerki, omszone, dogniwające, zapełniające długo ciągnącą się dolinę. Tu i owdzie potykał się o głazy ostre, wystające. Nieraz zapadał w roztopy błotne — ale szedł dalej....

Droga ta strasznie go męczyła.

Raz wraz musiał usiadać; jednak podnosił się z wysileniem — z coraz większem - i kroczył dalej.

Chwytał już powietrze, wiejące z kotliny Worochty i to mu sił niejako dodawało. Choć niczego tu nie zaznał dobrego — ale każdemu miłe powietrze, gdzie spędził poranek żywota.

Rozglądał się na prawo i na lewo, przypominając sobie każdy załom, każdy zakręt, każdą prawie kupkę smereczyny.

Woń *caryn* owiewała go i zdało mu się, że siły nawet przybywają. Lecz to było tylko złudzenie! On był ni to senny, — marzył.

Marzył o młodości i zdało mu się, że dziś na prawdę młodszy.

Nareszcie stanęła przed oczyma jego cała kotlina wsi ojczystej.

Tu ukląknął — i łzy mu się z oczu puściły. Dawno już nie płakał. Było to niegdyś, przed laty, wtedy, gdy był jeszcze niewinnym.

Szedł, ni to pijany, zataczając się prawie. Chwilami przystawał, wpatrując się w przechodzących i zdawał się czegoś szukać w myśli, niby coś sobie odpominać.... Lecz tu ściągnęło mu się lice, gdyż poznał, że tyle lat już przeszło.... On dziś nie ten sam i ludzie nie ci sami. Na niego patrzano się — lecz nikt go nie poznawał.

Więc on tak już się odmienił?... Tyleż odbiegł od dawnego *łegina*, że nic z tamtego dziś w nim nie pozostało?...

Były nawet chwile, że ujrzawszy dziecko, przestraszone widokiem obcego, przywoływał do siebie, chcąc temuż się bliżej przypatrzeć, czyli to nie to samo, które niegdyś widywał. Ale tu musiał śmiać się sam ze siebie, jakoby nie wiedział, że już tyle zbiegło dni, o których jakby zapomniał.

Nareszcie nie zdołał już wlec się dalej... nogi się pod nim chwiały... i usiadł przy drodze. Nie były to siły dawne — dzisiaj rozbudzone, ale wysiłek jeno w gorączce, palący.... On marzył pół senny.

I tu nie wiedział, ile mu tak godzin zbiegło. Powietrze owiewało go upajające i zasnął.

A gdy się zbudził, noc już była i księżyc świecił w górze. Wypatrzył się, lecz zanim rozpoznał gdzie jest, głowa mu opadła, oczy się napowrót zawarły i zaczął chrapać gwałtownie, to niby się budzić i napowrót zasypiać. A twarz mu wszystka pałała, choć ją oblewało światło księżycowe blade....

Przez sen urywane wymawiał słowa — potem sapał tylko.

A gdy się obudził, było już rano.

Zaczął się rozglądać i odpominać, gdzie jest i jak tutaj przybył...

Głowa ciężyła mu kamieniem, piekło go w środku, krew biła z całego lica, parząc go niejako. Próbował wstawać, lecz musiał napowrót usiąść. Po chwili przecie się wysilił i dalej z wielkim trudem zaczął postępować.

Wtem zdybał jakąś niewiastę ze sioła spieszącą po wodę do Prutu.

Ona spojrzała nań uważniej. Nagle wstrzęsła się, wyrzekłszy z cicha:

— Dalibóg!... To on?... *Hospody Boże!*

I zaczęła drżeć na całem ciele.

On na nią popatrzył uważniej i — zdało mu się, że tu chyba śni mu się tylko...

— Nie, to być nie może!... Tać jakby to już się tak stało?... Przecież to dziś... nie może... być... ona?

— Tak... ta sama.

I tu pochyliła lice, pełne żalu głębokiego a smętku.

On spojrzał na nią pełen litości, jakby nie wierzył, że to ta sama istota. Tyle nędzy i cierpień wyryło się na tem pięknem, dziecięcem niegdyś obliczu.

— Niedola, ta chodzi po ludziach, a nie po lesie... Ale ja ciebie zaraz poznałam... Mówiono o tobie tyle złego.... Lecz ty nie wyglądasz, jak oni. — Po chwili dodała: — Ty przecież nie rozbijasz? Nieprawda? Ty nie napadasz na ludzi?

— Jam rozbijał z równymi sobie zbrodniarzami.. — I tu pochylił głowę, jak winowajca. Potem dodał z goryczą: — Nie spodziewałaś się, że takiego zoczysz zbója?... Prawda, że wyglądam jako rabuś?... Ha! kto mnie widzi, ten przeklina tylko i ucieka!

Tu uśmiechnął się gorzko.

— Nie!... ty tego nie mówisz na prawdę!... Ciebie bieda popchnęła?... Klnę się, że bieda!.. Jednak ty ich jużeś rzucił?... Tyś ich musiał przecie rzucić?... Nie prawda, żeś już dawno opuścił tamtych?...

I czekała niecierpliwie.

— Tak, jam ich opuścił... ale mimo to zawsze byłem z nimi i rabowałem. Wina na mnie ciąży. I ty mną gardzisz teraz? O! ty mi nie darujesz nigdy, żem ja cię zrobił sierotą?... Ale... wierz mi... Ja nie chciałem... Klnę się na moją duszę, że nie chciałem! Mnie nie wiele już chwil pozostaje do życia, bo rany się dawne rozwarły i pali mnie coś w środku... a tak mocno... Patrz, jaki ja dzisiaj słaby.... Nie wiele mnie już pozostało.... Toż ja... przed śmiercią kłamać nie będę... A ja ci mówię, żem jego nie chciał śmierci!

Ona się weń wpatrzyła... i rzekła po chwili półgłosem:

— Tyś go przecież nie zabił!... *Boże borony!* żebyś ty miał mi ojca zabijać!

I tu mu opowiedziała, o czem on nie wiedział. Opisała śmierć ojca, który wcale nie przez niego, lecz sam przez siebie umarł.

A po słuchającym rozeszło się niby jasne słonko. Był wzruszony. I krew uderzyła jeszcze raz żywiej na lice jego. Czuł, że mu dziś jakby już lepiej na sercu.

Ale to wzruszenie odjęło mu tylko siły pozostałe. Ledwo co mógł się jeszcze zapytać ze drżeniem:

— Toż ty... teraz sama?... Czy ciebie żadnemu nie dano gazdzie?

— Ta, jakby już nie dano?... Przysiadł wujko i przysiadła maty i dano mnie nieszczęsną drugiemu. Ale jakem się iść wzbraniała, tak i doli z nim nie było żadnej. Wszyscy to widzieli.

Tu się zamyślił Taras.

— Czemuż te jego nie chciałaś?... Wszakeś potrzebowała gazdy?

— *Maty* potrzebowała i gospodarstwo nasze... Ale nie ja.... Ja... ja już...

Tu pobladł Taras.... On nie chciał dopuścić, by ta istota za nim... ha!... przez niego..

I nie chciał dokończyć w myśli... Boby to była okropna fatalność losu!

— Ale tyś chory?... Ty dzisiaj głodny?... Chodź do chaty... do mojej....

Lecz on spojrzał tylko posępnie i westchnął ciężko.

— Ja do chaty, do twojej... iść nie mogę...

— Ta, czemu?... Czy ty mną już pogardzasz?... Ja dla ciebie zawsze ta sama.... Tak długie lata *sumowałam*. I przy nim.... On nie był moim *czełowikiem*, jeno przyjęto go jako gazdę do gazdowstwa... a ja byłam tylko ofiarą.... Ah! jakież było nasze życie ono!... Ale toć już przeszło!.. *Hospod Boh* zabrał jego. Nie chcę o nim źle mówić. Ah! oboje byliśmy nie dla siebie.... Lecz ja mu *pochoron* sprawiła, jak należy, taj opłakała, choć mi było zawsze źle z nim... oj! bardzo źle.... I teraz daję za duszę jego....

Ale Taras się zamyślił. I rzekł sobie w duchu: — Ha! ona dziś wolna i myśli może... nieszczęsna... o mnie, nie wiedząc, kto ja... dla niej!... Ah! *Hospody Boże!*...

Tymczasem gorączka coraz mocniej wzmagała się... ceglasty rumieniec wykwitał na licu... Wzruszenie jeszcze pogorszyło stan choroby. Tylko nadzwyczajny wysiłek i przyzwyczajenie do trudów trzymały go przy życiu — ale już nie mógł się podnieść.

Ona ciągnęła go do chaty, aby go pożywić.... On ją zlekka odpychał.

Nareszcie wyjąkał:

— Na miłość *Hospoda Boha!*... Nie ciągnij mnie do waszej chaty... ah!... Nie wspominaj o tem, co już było... Ja nie wiedziałem i tyś nie wiedziała... My oboje tu bez winy... Może inni..

śna się było spodziewać, najmniej znalazło się tam bowiem tych, których firmę bal nosił. — Prócz tego kuryery głosiły o kilku niesłychanie ożywionych i marnotrawnych piknikach, aranżowanych przez złotą młodzież tutejszą. Koszt jednego z nich wynosił naprzykład 5000 rs. — a drugiego 6000. Dzieje się to wtedy, gdy liczny zastęp młodzieży musi opuścić gimnazya i uniwersytet z powodu nieopłacenia półrocznego wpisu, i kiedy bieda ogólna dochodzi swego szczytu. Z dziedziny sztuki także nie wiele wiadomości, spora doza tłomaczeń na scenie. Munkaczego obraz na wystawie sztuk pięknych—oto wszystko. Konkurs tylko *Gazety Polskiej* — na dramat i komedye przyniósł kilka cennych utworów i wyprowadził kilka nowych nazwisk na pole literackie. O utworach tych, które wkrótce ukażą się w druku — bo czy na scenie, wątpimy — dam wam sprawozdanie wkrótce.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 marca

Kiedy *N. W. Tagblatt* zamieścił obszerne sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego w Wiedniu, na którem była mowa o znanej deklaracyi hr. Taaffego, spowodowanej rozprawą w kolei Praga-Dux i Dux-Bodenbach — wyraziliśmy zdziwienie, że dzienniki wiedeńskie pierwej i lepiej od polskich są o naradach Koła informowane. Okazało się następnie, że w sprawie tej uchwalona była tajemnica, i mimo to jeden z członków Koła dał do niemieckiego pisma sprawozdanie. Obecnie dowiaduje się *Kuryer Lwowski*, że na jednem z następnych posiedzeń Koła ożywiona toczyła się dyskusya, z powodu tej zdrady tajemnicy. Posłowie niezawiśli, którzy pierwsi wywołali rozprawę w Kole w sprawie deklaracyi Taaffego, protestowali na posiedzeniu Koła z dn. 3 b. m. przeciw temu, iż zdradzono uchwaloną przez Koło tajemnicę a zarazem, iż owo sprawozdanie, które tylko przez członka Koła mogło było być udzielone *Tagblattowi*, sfałszowało przebieg narad. Gdy bowiem sprawozdanie tak rzecz przedstawiło, jak gdyby Koło było nie uwzględniło wniosków Hausnera i Lewakowskiego, przeciwko oświadczeniu Taaffego skierowanych, to rzecz się miała zupełnie odmiennie: Większość Koła uznała słuszność wywodów owych posłów — ale gdy pp. Czerkawski i Smarzewski oświadczyli, że już w komitecie wykonawczym prawicy protestowali przeciw oświadczeniu Taaffego, wówczas pp. Hausner i Lewakowski wnioski swe cofnęli. Było to zatem nie porażką lecz zwycięstwem tych posłów, którzy zmusili członków komisyi wykonawczej do tak cennego wyznania. Łatwo się domyśleć, że owo sprawozdanie *Tagblattu* pochodzi od kółka ultrarządowców, którzy żadnej nie zaniedbują sposobności, żeby przedstawiać rzeczy tak, jak gdyby posłowie niezawiśli na każdym kroku doznawali porażki i stawali się przez to niemożliwymi. Według *Kuryera Lwowskiego* na posiedzeniu Koła z d. 3 bm. „Poseł Lewakowski domagał się stanowczo, aby zbadano, który z członków Koła dopuścił się tego niecnego fałszerstwa, a dalej wnosił, aby wykluczono z Koła tego posła, któremu udowodnią, że w interesie koteryi do takich nędznych a niekoleżeńskich posług daje się używać. Zajmującem było zachowanie się rządowców podczas tej dyskusyi. Z początku także gardłowali i niby oburzali się nad „zdradą“ tajemnicy, ale po pojawieniu się konkretnego wniosku pomilkli, złagodnieli i starali się łeb skręcić temu wnioskowi. Sprawa jednak nieskończona. „Wysocy politycy“ tym razem grubo się przerachowali, gdyż najnowsza ich sprawka będzie znowu wytoczoną na najbliższem posiedzeniu (11 bm.) Koła. Ciekawiśmy bardzo, jak ta sprawa się skończy? czy większość Koła ścierpi, aby i nadal była igraszką w ręku małej acz śmiałej kliki, nie przebierającej w środkach, gdy chodzi o łowienie ryb w zmąconej przez nich samych wodzie.“

Ma być sprawdzonem, że sprawozdanie z posiedzenia Koła było ofiarowane przez jednego z posłów naprzód redakcyi *W. Allg. Ztng.* a gdy ta nie przyjęła, przesłano je *Tagblattowi*.

Ale nie do nas sąd należy!... Lecz słuchaj! Ja... twoim... nigdy nie byłem... kochankiem. To była ciężka tylko zmora.

Umilkł. Ona wypatrzyła się zatrwożona i żal ją objął wielki. Toż rzekła z płaczem:

— Oh, nie mów tego!... Ja tak długo sumowałam... Tyś naprzecie przyszedł, po latach... żeby mi powiedzieć...

— Tak, nieszczęsna... że ci byłem... Boże! daj mi siły!... Ja ci byłem — i dodał ciszej: — bratem...

I tu jakby się przeraził... Krew mu już z pod serca jakoby zaczęła uchodzić...

— Ah! przeklinaj dolę, nieszczęsna dziewczyno!...

Ona się wypatrzyła, jakby słów jego nie zrozumieć nie mogła. To dodał on:

— Tak... twój rodzic był i moim!...

Potem już rzekł do siebie: — Ah! nieszczęsna moja matka, którą on uwiódł!... Zmarło jej się... tak wcześnie... ah! w takiej nędzy!...

Niewiasta nic nie rzekła, jeno stanęła, jakby pod ziemię.

I było milczenie tych dwojga.

W powietrzu czuć było, jakby zbliżała się już godzina, która dwa razy w życiu człowieka nie nadchodzi.

On oddychał coraz ciężej i coraz widoczniej ściągało mu się oblicze, a oczy mgłą zdawały się zachodzić. Nareszcie jęknął i zaczął charczeć, bo go chwycił ból w boku kurczowy... Ona się przestraszyła... Chciała ratować. Lecz nadaremnie!

Bił jeszcze rękami, jakby chwytał powietrze, ale już tak mu się długi został, z rozwartemi usty, ze szklannemi oczyma...

A gdy słońce wyjrzało z za chmury, jego już nie było.

Tylko słychać było szept pacierzy. Ona sama jedna dziś pozostała, by przebłagać Boga za winy ojca i syna.

Koniec.

W Sejmie pruskim przy tytule na biskupstwo chełmińskie, poseł nasz ks. Neubauer stawał w obronie biskupa Marwitza, zaczepionego przez ministra Gosslera. W dyskusyi tej zabierał także głos p. Kantak. Minister Gossler, od- odpowiadając ks. Neubauerowi na nowo przypomniał biskupa Sedlaka, któremu przysłano list z pogróżkami za jego germanizacyjne dążności i rozporządzenia z tego powodu, iż był przeciwnikiem „Ligi polskiej“. Minister rozwodzi się dalej nad stosunkami dyecezyi chełmińskiej, że wszędzie starano się o wypieranie niemczyzny, do czego najwięcej przyczyniło się duchowieństwo katolickie. Agitacya ta pokazała też swoje następstwa przy wyborach parlamentu w r. 1871, gdyż wszystkie prawie głosy padły na polskiego kandydata. Po przemówieniu p. Gerlicha i odpowiedzi ks. Neubauera zabrał głos p. Windthorst.

„I otóż mamy znowu dyskusyę w sprawie polskiej. Skoro rząd przedsiębierze przeciw Polakom takie środki jak obecne, to Polacy muszą się skupiać ku swej obronie. Przecież każdy wysoko ceni swoją mowę ojczystą. P. minister wystąpił tu z różnemi zarzutami przeciw biskupowi, będącemu jeszcze w urzędzie, który posiwiał na swym stanowisku i ogólnego zażywa szacunku. Biskup ów nie jest tu obecnym i bronić się nie może. Takie publiczne oskarżanie nieobecnego kościelnego dostojnika jest czemś niesłychanem. Zarzucono mu, że chce równocześnie być dobrym Polakiem i dobrym Prusakiem. A czyż to nie można być równocześnie dobrym Polakiem i dobrym Prusakiem? Mógłbym wymienić cały szereg mężów, którzy łączą w sobie obadwa te przymioty. Szpiegostwo doszło już tak daleko, że dowiedziano się, iż biskup Marwitz mówi w domu swym ojczystym językiem. P. Wehr odpowiada posłowi Windthorstowi, że dyskusyę w sprawie polskiej prowokowali członkowie Koła polskiego. P. Spahn: Uważam to za rzecz zupełnie usprawiedliwioną, że Polacy wysoko cenią swój język. Surowemi środkami podnieca się tylko agitacyę, ja zaś potępiam tak samo jak kolega mój Windthorst gwałtowne środki przeciw Polakom. Na tem zamknięto dyskusyę i przyjęto odnośną pozycyę a następnie pozycyę na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, przy której to sposobności poruszył ks. Ostrowicz sprawę proboszcza Dambka z Swarzędza, na co odpowiedział minister, że ów proboszcz skazanym został na wysoką karę pieniężną za rewolucyjne dążności.

Z Warszawy donoszą, iż z powodu wypadków lubelskich przywieziono w tych dniach do cytadeli kilkudziesięciu włościan unitów i księży katolickich, posądzonych o udzielanie sakramentów według obrządku katolickiego.

Cesarz Wilhelm, którego zdrowie miało się nieco polepszyć, nie wychodzi dotychczas z pokoju.

W berlińskich sferach dworskich spodziewają się, że cesarz będzie mógł udać się w lecie do Alzacyi, gdzie się odbędą wielkie ćwiczenia wojskowe. Ćwiczenia te zwracają już teraz na siebie uwagę ze względu na wielką ilość jazdy, która w nich weźmie udział. Ogólna jej liczba ma wynosić 64 szwadronów. Cesarz Wilhelm stanie kwaterą w Strasburgu.

Parlament niemiecki uchwalił jednogłośnie odesłać wniosek Windthorsta, tyczący się nietykalności poselskiej do komisyi wybranej dla ułożenia regulaminu. Wnioskodawca dowodził podczas dyskusyi, że zmuszanie posłów do składania zeznań z powodu mów, które wypowiedzieli w parlamencie, nie da się pogodzić z zasadą nietykalności. Konserwatysta Hammerstein nie zgadza się z wnioskiem. Sądzi on nadto, że uchwała parlamentu na nic się nie przyda, jeżeli ustawa o postępowaniu karnem nie ulegnie zmianom. Minister Boetticher oświadcza — nie w imieniu Rady związkowej, lecz w imieniu rządu pruskiego — że parlament nie ma prawa interpretować ustawy wbrew zapatrywaniom Rady związkowej. Dzienniki urzędowe przewidują, że parlament przyjmie ostatecznie wniosek Windthorsta, że jednak Rada związkowa nigdy tej uchwały nie zatwierdzi.

Jakkolwiek Izba gmin przeszła do porządku nad projektem reformy Izby lordów, sprawa ta nie przestaje zajmować dzienników angielskich. Wszystkich uderzyła okoliczność, iż Gladstone, zabrawszy głos, prosił Izbę, ażeby dziś jeszcze nie poruszała najważniejszego punktu całej kwestyi tj. dziedziczności miejsc w Izbie lordów. Jakie przekonania panują w tej mierze w łonie gabinetu, można się o tem do pewnego stopnia przekonać z mowy, którą lord Rosebery wygłosił jeszcze w październiku na zgromadzeniu w Wrexham w księstwie Walii. Dzisiejszy minister spraw zagranicznych dowodził wówczas, że Izba lordów powinna istnieć nadal, gdyż zniesienie jej nie zgadzałoby się z duchem konstytucyi angielskiej; sądził on jednak, że już nadeszła pora stanowczej reformy. Zdaniem jego nie wszyscy dziedziczni parowie angielscy powinni zasiadać w Izbie, lecz tylko pewna ilość wybranych przez nich reprezentantów, podobnie jak się to dziś dzieje w Szkocyi i Irlandyi; parowie, którzy zhańbili swe imię, powinni być z Izby wykluczeni; na przyszłość należy mianować parami Anglii także reprezentantów kolonii, a wreszcie każdy z parów powinien uzyskać prawo zrezygnowania z krzesła w Izbie lordów i przyjęcia mandatu do Izby gmin.

W sprawie irlandzkiej nastąpiło pewne zbliżenie między Gladstonem i umiarkowanemi whigami, którzy dotychczas bardzo niechętnie spoglądali na jego reformatorskie zamiary. Już przed tygodniem objawił się pewien zwrot pod tym względem w mowie, jaką lord Hartington wypowiedział w Eighty Club. Mówca zaznaczył z naciskiem, że naród angielski nie sprzeciwia się dziś założeniu parlamentu irlandzkiego tak stanowczo, jak przed kilku laty. Następnie oświadczył lord Hartington, że stronnictwo jego nie ma zamiaru zmuszać gabinetu do przedłożenia Izbie swego programu w ciągu bieżącego miesiąca, i że będzie cierpliwie oczekiwało dnia, w którym Gladstone przyrzekł uwiadomić parlament o swych zamiarach względem Irlandyi.

Minister Rosebery uwiadomił urzędownie Izbę gmin, że linia cłowa na granicy turecko-rumelijskiej została zniesioną. Tak więc uczyniono już zadosyć wszystkim żądaniom mocarstw i nic nie stoi na przeszkodzie tymczasowemu zatwierdzeniu Unii bułgarskiej. Ponieważ Porta powróciła do pierwotnego projektu zamianowania ks. Aleksandra gubernatorem Rumelii na lat pięć, przeto powtórna jego nominacya po upływie tego czasu będzie mogła nastąpić tylko pod warunkiem, zawartym w owym projekcie, t. j. jeżeli książę okaże się wiernym sułtanowi i dobrym władcą dla swych poddanych.

Do *Daily News* donoszą z Konstantynopola, że jeżeli Grecya nie porozumie się w tych dniach z Portą, eskadra europejska rozpocznie blokadę Pireu, Salaminy i miasta Volo.

Radykalne stronnictwo we francuskiej Izbie deputowanych przygotowuje wniosek o wybranie komisyi do zbadania monarchicznych agitacyj w całym kraju. Zdania dzienników republikańskich o potrzebie takiej komisyi są bardzo podzielone. *Justice* przemawia bardzo za jej zwołaniem, jakkolwiek dodaje, że Clémenceau i inni wnioskodawcy nie mają zamiaru osłabiać zaufania do dzisiejszego rządu. *National* popiera także wniosek radykalistów, uzasadniając jego potrzebę w następujący sposób: „Jeżeli rząd ujrzy się kiedyś zniewolonym do wydalania książąt, krok taki powinien być należycie uzasadniony, ażeby opinia publiczna go zatwierdziła. Uzasadnić może go tylko zarządzone przez parlament śledztwo. Jeżeli książęta nie knują spisków, kraj dowie się o tem ze śledztwa, a wówczas pokaże się jak nierozsądnem byłoby ich wydalenie. Jeżeli zaś knują spiski, tem gorzej dla nich. Sami sobie będą musieli przypisać następstwa. A my z pewnością nie będziemy ich bronić.“

Przyjazne stosunki między Włochami i Abyssynią nie trwały długo. Z Massawy donoszą, że wódz abyssyński Ras Alula napadł na czele 16.000 ludzi na niektóre plemiona, sprzymierzone z Włochami. Na pomoc zagrożonym osadom wysłano natychmiast drogą wodną 1000 żołnierzy włoskich. Gen. Pozzolini, który miał się udać na dwór króla abyssyńskiego, otrzymał rozkaz zatrzymać się jeszcze w Massawie.

Senat Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę, na mocy której kwota 79 milionów dolarów ma być w przeciągu ośmiu lat rozdzieloną między pojedyncze stany i terytorya na cele szkolnictwa ludowego. Każdy stan, który chce skorzystać z tej zapomogi, musi przeznaczyć na ten cel taką samą kwotę z własnych funduszów.

Sprawy szkolne.

(*Trzy alfabety i trzy gramatyki*).

(Ciąg dalszy.)

Na te trzy gramatyki wysila się dziecko, im czas poświęca, mało go już mając na to, co według swego celu, zadania, powołania, obowiązku, szkoła ludowa dać mu powinna. A jakiż tego rezultat? Dziecko żadnej z tych gramatyk nie umie, umieć nie może, i nie będzie. W rozwoju umysłu prawidłowym, należytym, doznało przeszkody, sparaliżowania, i wchodzi do szkoły średniej ubezwładnione, ogłupiałe, wystraszone, nie umiejące nic, nie rozumiejące niczego. Proszę tego ostatniego sądu nie tłómaczyć sobie w superlatywie, ale oględniej i oczywiście według przysłowia: *„nulla regula sine exceptione“*.

I oto, dlaczego wołać zaczynamy o tworzenie klas przygotowawczych!

Powie kto, że dawniej za systemu germanizacyjnego gorzej bywało, a jednak wychodzili ze szkół ludzie i t. d. Tak, prawda, ale proszę nie zapominać, że w owych dawniejszych: „k. k. Kreishauptmusterschul'ach“, uczyły się dzieci przeważnie, a może jedynie miejskie, a w miastach język niemiecki rozlegał się wówczas głośno od pana „Kreishauptmana“ począwszy, do pana „Verlegera“; że do gimnazyów co najmniej 80% dziatwy wstępowało z rodzin ukształconych, lub o wykształcenie otartych, lub zamożniejszych, a w ogóle takich, które miały środki ułatwienia swej dziatwie nauki. Były to czasy, w których nie bywało po 4 lub 5, albo i więcej szkół średnich w jednem mieście, ani po 800 uczniów w jednem gimnazyum. Były to wreszcie czasy, w których nie potrzebowano „gelehrte“, tylko „gehorsame Unterthanen“, a więc i cele szkoły ludowej i środki były inne, musiały być inne.

Przepraszam za zboczenie, a nawiązuję rzecz w miejscu przerwanem. Faktem jest, że skarżymy się na przybytki ze szkoły ludowej i skarżymy się słusznie. O czytaniu już była mowa, o wiadomościach gramatycznych również; dodajmyż do tego i to jeszcze, że szkoła ludowa dzisiejsza, opierając nauczanie na poglądzie, przyzwyczaja dziecko do tego, by umiało patrzeć i widzieć, słuchać i słyszeć, ale o uzdolnienie do tworzenia i krążenia umysłem w abstrakcyi wcale się nie ubiega i ubiegać nie może, jeżeli chce dojść do celu i zadanie wykonać. Na wstępie do szkoły średniej chłopiec spotyka się z abstrakcyą, poglądem nikt do niego nie przemawia, niczego mu nie wyjaśnia. Jeżeli dziecko uczyło się w szkole ludowej niemieckiej, czeskiej i t. d. nie popsuto mu głowy, bo w szkole niemieckiej, czeskiej uczyło się jednego, ojczystego języka i jednej gramatyki jego. Tam szkoła ludowa w prawidłowy sposób, nie krępowana niczem, wyrobiła w chłopcu zmysł oryentowania się, zdolność spostrzegania, pamięć i dała mu tyle urobienia gramatycznego, że na swój wiek i potrzebę szkoły średniej zdrowo, prawidłowo jest rozwinięty. — W naszych szkołach ludowych dziecko zbałamucone nauką trzech alfabetów, trzech gramatyk, ugięło się pod ciężarem nad siły, stargało sobie nawet pamięć przedwczesnym wysiłkiem na chwytanie troistych form gramatycznych i wkracza do szkoły średniej ku własnemu i profesorów gimnazyalnych udręczeniu.

Taki zepsuty, zwichnięty, zmęczony dostajemy materyał, takim napełniają się wszystkie średnie szkoły nasze i narażają się na zarzuty, iż się w nich poziom intelektualny obniża.

Przepraszam za porównanie. Szkoły średnie, to pułk ułanów.

— Co się dzieje z tymi ułanami? Na manewrach całe szwadrony wywracają się w ataku, do rekonesansów nie można ich używać, gdzieś po drodze przepadają?

— A jakież to mamy konie? — odpowiada pułkownik. Dwuletnie źrebięta zaprzęgacie do bron, nie dacie im prawidłowo wyróść, rozwinąć się, a gdy w bronach cztery lata bez przerwy chodziły, oddajecie te konie ułanom i każecie na nich wykonywać ataki, odbywać rekonesanse.

Silniejsze natury odżywiają się, odrastają, ale jakiż to mały ich procent?! Ogół dziatwy marnieje umysłowo, czy to wróciwszy na zagon, czy na ławkach gimnazyalnych.

Kto się dobrze, a bez uprzedzenia rozpatrzy śród ludu, spostrzeże snadnie, że nowsze generacye, przefiltrowane przez alembik szkolny, czegoś dziwnie śpiące, bez energii, bez fantazyi. Dziś często słyszeć można narzekania komisyi asenterunkowych, że rekrut galicyjski słaby fizycznie, źle rozwinięty. Cielesne skarlenie już się pojawia, a umysłowe już w drodze ku nam; jeszcze lat kilka poczekamy, a będą narzekania na idyotyzm galicyjskiego rekruta. Inaczej nie może być w kraju, gdzie 8-letnie dzieci trzech alfabetów, trzech gramatyk się uczą.

(Dok. nast.)

Kronika.

Kraków, 12 marca

Niezwykłe zjawisko powietrzne w postaci słupa świetlnego obserwowano wczoraj w Krakowie między 8 a 9 wieczorem. Słup ten kształtu prostopadłej, słabnącej po obu końcach smugi światła widniał na południowej stronie nieba dość nisko ponad horyzontem i to mocniej to słabiej występował na mglistem tle nieba, poczem po półgodzinnem może trwaniu zniknął zwolna.

Pogrzeb ś. p. Juliusza Augusta Johna odbył się wczoraj o godzinie 4 po południu. Tłumy publiczności wszystkich zawodów towarzyszyły smutnemu obrzędowi, pragnąc wyrazić głęboki żal rodzinie ś. p. zmarłego. Na osobnym wozie wieziono kilkadziesiąt wieńców, między którymi znajdowały się od Rady miasta, Izby handlowej, Towarzystwa wzajemn. ubezp., Starszyzny zboru Ewangielickiego, Towarzystwa strzeleckiego, Towarzystwa „Sokoła“ krak., Tow. młodzieży handlowej, Włościan i bardzo wielu rodzin krakowskich.

Walne zgromadzenie „Sokoła“ odbędzie się, jak już wczoraj ogłoszono, w niedzielę d. 14 bm. o godzinie 4 popołudniu w sali gimnastycznej „Sokoła“ przy ulicy Lubicz (browar pp. Johnów). Jest to dalszy ciąg posiedzenia z d. 28 lutego, które wówczas przerwanem zostało, dlatego też porządek dzienny pozostał niezmieniony. Dla uniknięcia nieporozumień dodajemy, że wstęp na salę dozwolony tylko członkom, zaś członkiem jest ten kto przez Wydział został przyjęty i złożył wpisowe tudzież wkładkę miesięczną z góry. Wszelkie zapisywanie się w ostatniej chwili nie nada już prawa udziału w walnem zgromadzeniu, a osobna komisya czuwać będzie nad tem, aby tylko ci znajdowali się na sali, którzy są na sprawdzonej liście członków zapisani.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w niedzielę d. 14 marca 1886 r. o godzinie 10$^{1}/_{2}$ przed południem. Na porządku dziennym: Szczegółowa dyskusya nad wnioskiem prof. Tomaszewskiego o uroczystych odprawach i nagrodach szkolnych i wnioski członków.

Nowa sztuka Stanisława hr. Rzewuskiego, znanego u nas autora „Optymistów“ i „Dra Faustyny“ nosi tytuł: „Potrzebne grzeszki“ i wystawioną będzie niebawem na naszej scenie na benefis p. Podwyszyńskiego.

Przemysł krajowy. PP. Meissner i Peterseim w Krakowie podjęli się dostawy beczkowozów do wywozu nieczystości systemem Talarda. Wyrób w ich pracowniach wykonany okazał się pod względem wyborowego materyału, dokładności i czystości wykonania tak wybornym, że jak powiedzieli świadkowie próby odbytej, możnaby te beczkowozy wysłać na wzór do Stutgardu, skąd pierwsze egzemplarze były sprowadzone. Przynoszą one prawdziwy zaszczyt miejscowemu przemysłowi. Dodajmyż jeszcze, że wymienieni pp. fabrykanci połączyli z tem czyn obywatelski: wynagrodzenie przyznane im w układzie z gminą za dostawę przed terminem, ofiarują całkowicie na cele publiczne, a mianowicie na weteranów, na wygnańców z Prus i na „Sokoła“ krakowskiego.

Zmarli. Julianna z Skowerskich Młocka, wdowa po ś. p. Alfredzie Młockim, zakończyła wczoraj życie w naszem mieście. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę popołudniu o godz. 3; w poniedziałek zaś o godzinie 10 rano odprawionem zostanie nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów.

W Krakowie zmarła d. 11 b. m. Emilia z Bauerów Bleiniger, żona adjunkta Banku austro-węgierskiego. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 13 b. m. o godzinie 4 popołudniu.

Klasyfikowanie w szkołach średnich. Minister oświaty i wyznań zmieniając dotychczasowe przepisy co do układu klasyfikacyjnego w świadectwach ze szkół średnich, rozporządził, iż na przyszłość należy zaniechać noty z obyczajów „wzorowe“, a za najlepszą przyjąć notę „chwalebne.“ Dalszym stopniem w ocenieniu zachowania się ucznia ma być nota „zadowalniająca.“ Reszta not zostaje bez zmiany. Dalej rozporządzono, aby w oznaczaniu postępu w naukach zaniechano noty „znakomity“, a natomiast za najwyższy stopień używano noty „odznaczający się.“ Jeżeli praca ucznia przewyższa znacznie zwykłą miarę szkolnych wymagań, można i na przyszłość zaznaczyć to osobnym dodatkiem do noty „odznaczający się postęp.“

W Muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się w sobotę dn. 13 bm. od godz. 12—1 publiczny odczyt kustosza zbiorów przyrodniczych Akademii Umiejętności p. K. Jelskiego, którego przedmiotem będą „Szkice z podróży“ odbytej w celach naukowych do Gujany i Peru.“

Egzami dojrzałości. Prywatyści (prywatystki), którzy zamierzają składać z końcem bieżącego roku szkolnego egzamin dojrzałości w seminaryach nauczycielskich, winni wnieść podania najdalej do 31 bm. do dyrekcyi seminaryum, w którem chcą składać rzeczony egzamin. Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

Z dyecezyi krakowskiej. Prezentę na beneficium w Białej *regiae collationis* otrzymał ks. Józef Hamerlak, dot. prob. w Starejwsi. Ks. Jan Michałek, wik. katedralny krakowski, mianowany notaryuszem I dekanatu miasta.

Przeniesieni: Ks. W. Rodowicz, wik. przy kościele św. Krzyża w Krakowie na spowiednika przy kościele N. P. Maryi, ks. W. Smolarski z Nowej Góry do św. Krzyża w Krakowie, ks. B. Wądrzyk z Rajczy do Nowej Góry.

Zmarł: w Chrzanowie ks. Jan Daroszewski, jubilat, b. katecheta przy szkole męskiej i żeńskiej w Chrzanowie, ur. 1806, ord. 1835.

Woźnica, przejeżdżający ulicą Grodzką, najechał wczoraj wieczorem izraelitkę przechodzącą drogą. Upadła ona jednak tak szczęśliwie w środek pomiędzy konie, że te minęły ją wraz z wozem bez uszkodzenia.

Zapiski policyjne. Dnia wczorajszego przytrzymał jeden z inspektorów policyjnych na Kazimierzu Ignacego Żywieckiego i Leona Goreckiego wyrobników murarskich, którzy skradłszy dwa płaszcze jedwabne damskie, dwie kołdry jedwabne, dwie poduszki i kapę z łóżka w jednym z domów przy ulicy Garncarskiej, chcieli takowe sprzedać żydkom handlarzom na Kazimierzu. Rzeczy skradzione odebrano złodziejom i poszkodowanemu zwrócono, ku wielkiemu zdziwieniu, gdyż tenże nie wiedział, iż był okradziony.

Straż policyjna aresztowała Jędrzeja Walkiewicza wyrobnika, za posiadanie paltota lokajskiego z guzikami herbowemi, który skradł przy ulicy Szlak.

Sprawa zapisu hr. Ostrowskiego. Szwajcarski sąd związkowy w przedostatnią sobotę zniósł rekurs polskiego Muzeum w Rapperswill, założony przeciw wyrokowi sądu kantonu Waad, według którego Muzeum, jako spadkobierca hr. Ostrowskiego, ma wypłacić kantonowi Waad i gminie miasta Lozanna legat 100.000 fr.

Instytut Pasteura. Akademia francuska wybrała przed dziesięcioma dniami komisyę, której polecono zająć się sprawą założenia specyalnego zakładu dla pokąsanych przez psów wściekłych. Komisya złożona z admirała Jurien de la Gravière, profesorów Gosselina, Bertranda, Vulpiana, Charcota, Pawła Berta, Mareya, Richeta i Freycineta po dłuższych rozprawach wezwała prof. Vulpiana na referenta, który wypracował sprawozdanie, odczytane na ostatniem posiedzeniu Akademii umiejętności. Akademia jednogłośnie przyjęła uchwalone przez komisyę następujące wnioski: Art. 1. Ma być utworzony zakład zapobieżnego leczenia wścieklizny i ma nosić nazwę instytutu Pasteura. Art. 2. W tym zakładzie mają być leczeni Francuzi i cudzoziemcy, pokąsani przez psów wściekłych. Art 3. Ma być otworzoną publiczna subskrypcya we Francyi i za granicą w celu zebrania potrzebnych funduszów na otwarcie i utrzymanie zakładu. Art. 4. Zebranemi funduszami ma zarządzać osobna komisya, złożona z dwudziestu członków, pod przewodnictwem prezesa akademii nauk, admirała Jurien de la Gravière. Wiceprezesem ma być dr. Gosselin. Art. 5. Datki i ofiary ma przyjmować Bank francuski, *Credit foncier* i wszystkie urzędy podatkowe. Art. 6. Nazwiska ofiarodawców będą ogłoszone w dzienniku urzędowym.

---

† Jan Wroński. Przed paru dniami odbył się pogrzeb śp. Jana Wrońskiego, nauczyciela w tutejszym seminaryum naucz. żeńskiem. Urodzony w roku 1851 we Lwowie skończył tam gimnazyum niemieckie, a zapisawszy się na Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego pracował gorliwie i namiennie pragnąc się oddać umiłowanemu choć zarazem ciernistemu zawodowi nauczycielskiemu. Poświęciwszy się specyalnie studyom nad językami polskim i niemieckim, nabył też w tym kierunku głęboką i gruntowną wiedzę. W roku 1874 objął posadę zastępcy nauczyciela w szkole realnej w Stanisławowie. Już tam, choć liczył dopiero lat 23, okazał się znakomitym pedagogiem. W wymaganiach surowy nie pobłażał też i sobie, lecz z natężeniem pracował. Przeniesiony w r. 1877 do seminaryum naucz. w Rzeszowie zostawał tam przez lat 7. Tu pełniąc obowiązki swoje na stanowisku zastępcy starszego nauczyciela z rzadką gorliwością i znakomitym skutkiem zaskarbił sobie szacunek kolegów, miłość i wdzięczność uczniów. Władze szkolne również uznawały pracę wzorowego tego nauczyciela i zupełne zadowolenie swoje pochwalnymi dekretami kilkakrotnie mu wyrażały. Atoli tylko na tem poprzestano, całym bowiem wynikiem wzorowej jego działalności, nawet po znakomicie złożonym egzaminie kwalifikacyjnym było przeniesienie go po 10 latach służby do seminaryum naucz. żeńskiego w Krakowie, również w charakterze zastępcy tylko. Tu znany tylko w gronie kolegów i szczupłem kółku szczerych przyjaciół pracował dla szkoły i wyłącznie tylko dla szkoły, literalnie z wytężeniem sił, nie przyjmując nawet nadarzających się lekcyj, ażeby tylko czasu szkole poświęconego nie uronić. Praca taka nadmierna w połączeniu ze szczupłymi zasobami materyalnemi zniszczyła nie bardzo z natury już silny, a długą pracą skołatany organizm do szczętu. Ubył tak społeczeństwu czysty, prawy charakter i gorący patryota, nauce skromny lecz wytrwały i z błogim skutkiem działający pracownik, młodzieży kształcącej się niedościgniony, z zaparciem samego siebie dla niej poświęcający się nauczyciel, wzór prawdziwie godny, choć nader trudny do naśladowania, rodzeństwu wylany i całą duszą im oddany brat, kolegom i przyjaciołom towarzysz i druh serdeczny. Cześć jego pamięci.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 13 marca: „Stracone zachody miłości“, komedya w 5 aktach, przez Wiliama Szekspira. — Benefis Antoniny Hoffmanowej.

W niedzielę 14 marca: „Teodora“, dramat w 5 aktach, 8 obrazach, przez W. Sardou, przekład Z. Sarneckiego, muzyka J. Massenet'a.

Wyciąg z urzędowej części nr. 57 „Gazety Lwowskiej“.

Licytacye: Sąd pow. w Sanoku, l. o. s. 10223: $^{1}/_{2}$ realności l. k. 84, lwh. 6 w Posadzie Olchowskiej termin 24 marca, 29 kwietnia i 26 maja o godz. 10 rano, cena 200 złr., kur. niew. wierz. Ludwik Świerczyński.

„Zdrowie.“

Towarzystwo uczącej się młodzieży w Krakowie, pod powyższą nazwą istniejące, liczy obecnie 512 członków zwyczajnych, 8 nadzwyczajnych, 40 wspierających i 51 założycieli. Obiadów dziennie wydaje się przeszło 260, kolacyj 150. Cyfry te są wymownym dowodem, jak potrzebną była podobna instytucya. Publiczność żywo zainteresowała się młodem Towarzystwem i troskliwą je otacza opieką: nie wszyscy jednak są dokładnie poznajomieni z zada-

niem i cechą Towarzystwa, a stąd powstają różne i często wprost przeciwne zapatrywania.

„Zdrowie" wcale nie jest i nie miało być zakładem dobroczynnym, przeznaczonym wyłącznie dla ubogich uczniów — jest Towarzystwem, opartem na wzajemności, rodzajem spółki spożywczej, dostępnej dla biednych i zamożnych akademików, którzy łamiąc się wspólnym chleba kawałkiem przy bratnim stole, spełniając bez żadnych wyjątków obowiązki, ze stosunków Towarzystwa płynące, uczą się wzajemnie poznawać, cenić, zawiązują stosunki dozgonnego na przyszłość znaczenia, ściśniają węzły braterskiego koleżeństwa.

„Zdrowie" dostarcza członkom swoim zdrowego pożywienia, jest punktem zbornym całego świata akademickiego, tak iż odtąd młodzież nie potrzebuje poniewierać się po tak zwanych knajpach, mając swój własny lokal, przyzwoite towarzystwo braci-kolegów.

Dwa zatem zadania ma „Zdrowie" wypełnić — jedno czysto materyalne, wielkiego jednak znaczenia, bo *mens sana in corpore sano* — a drugie również wielkiej wagi, domowe, moralne.

Jakże inną, wprost niemożliwą do przyjęcia dla młodzi akademickiej byłaby instytucya dobroczynna, ograniczająca się do najuboższych kolegów, — należałoby ich żywić jałmużną, a tej akademicy ani przyjmować nie chcieliby, ani im się godzi. W „Zdrowiu" przeciwnie, ubodzy i zamożni stanowią jedno grono, jedną bratnią rodzinę i wzajemnie się wspierają, bo dochód czysty przeznaczony jest na wsparcie niezamożnych kolegów, a wsparcie to może być stosownie do § 18 statutu udzielane przez Wydział jedynie w formie pożyczki zwrotnej. Ani jeden szeląg z grosza publicznego nie był i nie będzie użyty ani na pokrycie niedoboru, ani na podobne cele. „Zdrowie" o własnej sile utrzymać się może i musi, a zadaniem młodzieży, rzeczą honoru akademickiego jest chronić od upadku, starać się o rozwój i wzrost Towarzystwa.

W ten sposób zapatrywali się na zadanie i charakter „Zdrowia" członkowie założyciele, w tym duchu z ich współudziałem ułożonym został statut, a na pokrycie wydatków założenia i urządzenia przeznaczyli swe wkładki.

Dnia 8 października 1885 r. „Zdrowie" zostało otwarte, a jak cyfry wskazują z każdym dniem wzrasta. Zarząd pozostaje w rękach młodzieży, dla której jednak technika kulinarna jest rzeczą całkiem nieznaną, wskutek czego Towarzystwo mogłoby łatwo być narażone na znaczne straty. Postanowiono tedy udać się do zacnych pań krakowskich z prośbą o pomoc i opiekę. Z największą gotowością i serdeczną życzliwością zajęły się prowadzeniem gospodarstwa kuchennego i zakupnem artykułów żywności, nie szczędząc pracy i trudów. Na tem ogranicza się zakres działania gospodyń-protektorek, ale jest to wiele, nierównie większego znaczenia niżby pomoc materyalna przynieść mogła, której zresztą ani panie, obecnie z kierunkiem i dążnością Towarzystwa obznajmione nie śmiały, ani młodzież akademicka przyjąć nie byłaby w możności. Pracę, trud, zabiegliwość kobiecą, opiekę macierzyńską przynoszą panie Towarzystwu w ofierze — a za to cześć, wdzięczność i gorącą podziękę składa im młódź akademicka.

Obowiązki gospodyń-protektorek raczyły przyjąć panie: Adamkiewiczowa, Blumenstokowa, Baruchowa, Bobrzyńska, Bochenkowa, Browiczowa, Bortnikowa, ks. Czartoryska Marcelina, Chłapowska Karolowa, Dobruchowska, Domańska, Friedleinowa, Gumowska, Grabowska, Głębocka Natalia, Głuchowska, Goetzowa, Jakubowska Faustynowa, Jordanowa, Iskrzycka, Kasparkowa, Kieszkowska Czesławowa, Kleczyńska, Korczyńska, Kulczyńska Leonowa, Lutostańska, Łuszczkiewiczowa Antoniowa, Klobassa Zrencka, hr. Mostowska, hr. Michałowska Romanowa, Małaszkiewiczowa, hr. Morsztynowa, Muczkowska, Malinowska, Obalińska, Odrzywolska, Pareńska, Popielowa Antoniowa, hr. Potocka Antoniowa, Petelenzowa, Rosenblattowa, Rosnerowa, Rydlowa, Schoenowa z Zawadzkich, Jordan Stojowska, Steingraber, Stopczańska, Straszewska, Sołuchowska, Szujska Józefowa, Stadtmüllerowa, Teichmanowa, hr. Tarnowska Stanisławowa, Teimayerowa, Weiglowa, Włodkowa, Wilsonowa, hr. Wodzicka Henrykowa, hr. Wołodkowiczowa, Zarewiczowa, Ziembina, Zakrzewska, Żollowa, Żeleńska Władysławowa.

Na ogólnem zebraniu zaprosiły panie do prezesowstwa przez aklamacyę księżnę Czartoryską Marcelinę, na wiceprezesową profesorową Rosnerową Antoniową i wybrały komitet składający się do zgodnego zajęcia się gospodarstwem. Do komitetu weszły panie: ks. Czartoryska Marcelina, Rosnerowa Antoniowa, Baruchowa Gustawowa, Blumenstokowa, Browiczowa, Dobruchowska, Głuchowska, Grabowska, Jakubowska Faustynowa, Pareńska, Wilsonowa, Zollowa.

Do prowadzenia jednak gospodarstwa na tak znaczne rozmiary, jak „Zdrowie", niezbędnym jest kapitał zapasowy, z któregoby czerpać można w czasie znaczniejszego ruchu podczas świąt i wakacyj, lub w porze letniej na zakupno zapasów na zimę. Zebranie takiego funduszu, któryby był rodzajem kasy pożyczkowej, tanim kredytem dla „Zdrowia", uznały panie gospodynie-protektorki za konieczne do racyonalnego gospodarstwa. Z funduszu tego zarząd Towarzystwa mógłby otrzymywać krótkoterminowe, oprocentowane pożyczki — i właśnie na ten cel przeznaczony jest dochód z koncertu, ofiarowanego przez dyr. Wł. Żeleńskiego.

Ryszard Wilson.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo ochrony własności ziemskiej.

Lwów, 10 marca.

Na ostatniem Walnem Zebraniu gal. Towarzystwa rolniczego na podstawie referatu członka Komitetu Centralnego dra Skałkowskiego i delegata p. Jaroszyńskiego uznano jednomyślnie potrzebę zawiązania krajowego Towarzystwa ochrony własności ziemskiej w celu ratowania zagrożonego utratą ziemi rodzimego żywiołu i skierowania kolonizacyi włościan z powiatów zachodnich i ziem piaszczystych mniej zaludnionych powiatów wschodnich.

Podczas obrad Towarzystwa statut projektowanego Towarzystwa nie był jeszcze wypracowany, zwłaszcza że pierw chciano zbadać dokładnie opinię ziemian zgromadzonych i otrzymać od nich formalne upoważnienie.

W parę dni później ułożono statuta, na podstawie których założyciele - projektujący wspólnie z członkami Komitetu Towarzystwa pod przewodnictwem ks. A. Sapiehy przystąpili do bliższego omówienia całego przedsięwzięcia.

Po naradach zgodzono się rozszerzyć znacznie zakres działania projektowanego Towarzystwa o tyle, aby go zbyt nie krępować w doborze środków, skierowanych do celu ekonomicznego i narodowego zarazem. Dlatego jednem z ważniejszych zadań Towarzystwa ma być ułatwianie parcelowania większych majątków, aby dać możność odsprzedania wyłączonych kawałków dla uratowania reszty zaokrąglonej i skomasowanej, albo do zaprowadzenia na odleglejszych kawałkach osobnego gospodarstwa, któreby się odrębnie dało wydzierżawiać.

Wszelkie czynności pomiarowe, prawne wobec tabuli i kontraktowe ze stronami, oraz kredytowe przy wykonaniu tych zadań, czy to przy odsprzedawaniu, czy wydzierżawianiu należą do obowiązków Towarzystwa.

Aby spełnić zadanie, zakrojone na tak rozległe rozmiary, obejmujące kraj cały, na to potrzeba funduszu znaczniejszego, niż projektowany w wysokości 50.000 złr. Dlatego uchwalono zebrać kapitał w kwocie 100.000 złr., której połowa ma być wypłacona przed rozpoczęciem czynności, a reszta w dwu półrocznych ratach. Jeden udział wynosi 200 złr., a poręka nie pięciokrotna, jak projektowano, lecz tylko do wysokości udziałów.

Statut w ten sposób zmieniony będzie rozesłany pomiędzy Oddziały Towarzystwa gospodarskiego z zachętą do przystępowania. Ukonstytuowanie się Towarzystwa nastąpi wtedy, kiedy się zbierze dostateczna liczba udziałów.

Podobne Towarzystwo, jednak w formie banku, obliczonego na zysk, już dawniej było założone w Krakowie, jednak się nie powiodło; obecne nie ma na celu zysków, lecz tylko pomoc prawdziwie obywatelską, ma zatem wszelkie szanse powodzenia — tem więcej, że potrzeba takiego ratunku jest powszechnie uznaną. Oprócz wspomnianego krakowskiego banku parcelacyjnego mamy obecnie dwa z podobną nazwą i dążnością Towarzystwa, jedno w Limanowy, drugie w Mielcu, działające przeważnie w interesie posiadłości małych — i oba trzymają się i działają. Było jeszcze trzecie, bez stałej siedziby; możnaby je nazwać przemysko - jarosławsko - krakowskiem, ale to nie natrafiwszy na dobrą drogę i dlatego nic nie zrobiwszy przestało już egzystować. Przypominam to, nie aby odbierać otuchę, lecz aby przestrzedz przed fikcyami w sprawach, wymagających trzeźwego zdania i realnej pracy; dodam więc, że dla tem pewniejszego dopięcia celu nie zaszkodzi bynajmniej większy fundusz zakładowy, spodziewam się nawet, że na subskrypcye zapowiedziane zbierze się fundusz większy, a wtedy pierwsze zebranie się Towarzystwa uchwali z pewnością większy kapitał, boć ofiar przecież nie odrzuci.

Targowica bydła drobnego. Wiedeń, d. 11 marca. Na dzisiejszy targ drobnego bydła dostawiono 3004 sztuk cieląt, 1011 sztuk świń zabitych, 297 owiec zabitych i 2023 jagniąt.

Oprócz tego na targowicy nierogacizny było 2218 sztuk świń, a na targowicy owczej 3610 owiec. Nadto dostawiono 57.430 kilogr. świeżego mięsa i wiele wędlin, kiełbas itp.

Płacono za cielęta w ogóle po 36 do 44 ct. za 1 kilogram, za wyborowe po 46 do 52 ct.; za zabite świnie po 40 do 48, za owce zabite po 32 do 44 ct. — Za żywe wieprzki płacono po 35 do 41 ct. za klgr. żywej wagi, za owce na wywóz skutkiem dobrych cen na targu paryskim po 14 do 24 złr. za parę, wyjątkowo nawet po 32.5 złr., czyli po 36 do 42 ct. za kilogr. bez podatku konsumcyjnego.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 11 marca.

(☰) Tak rzadko zdarza nam się podzielić z czytelnikami dobrą wiadomością, że gdyby jakim przypadkiem dziś nie wychodził pociąg kolejowy z Wiednia do Krakowa, przesłalibyśmy wam osobnym kuryerem doniesienie, iż dr. Arnold Rapoport składa mandat poselski. — Wiadomo, że raz już złożył go był w jesieni roku zeszłego, ale dał się przecież uprosić, zrobił z siebie „poświęcenie" i przyjął mandat krakowskiej Izby handlowej na nowo. Ponowne złożenie mandatu nie jest jeszcze stanowczo poręczone. Mamy wprawdzie wiadomość naszą z źródła najzupełniej wiarogodnego; to jednak nie daje rękojmi, iżby chwalebne postanowienie p. A. Rapoporta było nieodwołalne. Dziś zresztą rzecz ma wejść w stadyum stanowcze; dziś nasze Koło poselskie zbierze się wieczorem na posiedzenie, a na niem p. A. Rapoport ma wnieść swoją rezygnacyę. Niebawem tedy otrzymacie z sekretaryatu Koła wiadomość *ex offo*, jak właściwie sprawa się ma. Nie możemy tu pominąć jednej wersyi o pobudkach rezygnacyi p. A. Rapoporta. Niedawno p. Türk w pełnej Izbie dziwnie jakoś poplątał nazwisko p. A. Rapoporta z sprawą jakiegoś telegramu giełdowego, a p. A. Rapoport nic na to nie odpowiedział. Przypomniano p. A. Rapoportowi znaną uchwałę Koła, że „są pewne czynności....." itd. — uchwałę, wskutek której inny także członek Koła złożył mandat. Otóż w braku innej odpowiedzi ze strony p. A. Rapoporta na wywody p. Türka, odpowiedzią ma być rezygnacya z mandatu.

Pożar gmachu teatralnego we Lwowie.

Dziś rano obiegały w Krakowie niepokojące wieści o wielkim pożarze gmachu teatralnego hr. Skarba we Lwowie. Mówiono, że ogień wybuchł podczas przedstawienia, że teatr spłonął do szczętu i t. p. Wieści te okazały się przesadnemi. Wedle telegramu, który otrzymała tutaj dyrekcya Tow. wzaj. ubezpieczeń od swej reprezentacyi lwowskiej, spalił się dach na gmachu teatralnym. Scena ocalona. Wysokość szkody oczywiście jeszcze niewiadoma. Cały gmach teatralny ubezpieczony około 90.000 złr.

Od naszego korespondenta lwowskiego otrzymaliśmy następujące telegramy:

Lwów, 12 marca, godz. 10 m. 48. Od godz. 5 rano gore gmach teatralny. Dach na północno-wschodniej stronie budynku (róg ulicy teatralnej i placu krakowskiego) spłonął. Główne niebezpieczeństwo zagrażało dachowi nad sceną — tam też skoncentrowano główny ratunek. Straż pożarna miejska niesłychanie znużona. Pomoc wojska znakomita.

Lwów, 12 marca, godz. 11 m. 50. Pożar gmachu teatralnego można już uważać jako stłumiony. Niebezpieczeństwo wszelkie stanowczo usunięte.

Lwów, 12 marca, godz. 3 m. 15 popołudniu. Pożar wybuchł dziś rano. Domniemaną przyczyną wczorajsze wypalanie kominów. Obecnie ugaszono już pożar zupełnie. Straż ogniowa czuwa jeszcze.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 12 marca. Najwyższy trybunał potwierdził orzeczenie apelacyjnego sądu w Pradze z d. 2 marca r. 1885, podług którego wierzyciel w wypadku, kiedy ma zamiar wziąć pieniądze, wyliczone mu na pokrycie żądania, a ktoś trzeci z jakiegokolwiekbądź powodu zabierze część tych pieniędzy — ma prawo nie przyjmować reszty, a od dłużnika zażądać zapłaty całego długu.

Wiedeń, 12 marca. Ministerstwo oświaty zezwoliło na rozszerzenie czeskiego prywatnego gimnazyum w Opawie. Od przyszłego roku szkolnego będzie otwartą klasa czwarta.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 marca. W Izbie poselskiej przedkłada rząd wniosek o kredyt dodatkowy w budżecie ministerstwa oświaty i wyznań, oraz zmieniony projekt ustawy skarbowej.

Projekt do ustawy o prowizorycznym budżecie aż po koniec maja, przekazano komisyi budżetowej.

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania wniosku o języku urzędowym. P. Scharschmid motywuje w dłuższej mowie ten wniosek. Ks. Czartoryski oświadcza następnie, że Polacy, chociaż mają wiele wątpliwości tak co do treści wniosku jak i co do kompetencyi Rady, mimo to będą głosować za przekazaniem tego wniosku do komisyi, aby się tam mógł doczekać dokładnego rozbioru, i aby mogło nastąpić takie załatwienie, któreby odpowiadało prawu i zasadom autonomii, tworzącej kit Austryi i będącej podstawą austryackiego państwa. „Głosujemy zatem za przekazaniem wniosku komisyi, nie obowiązując się przez to bynajmniej co do dalszego traktowania wniosku." (Oklaski z prawicy). Następnie przemawia p. Heilsberg. (Telegram wysłany o godz. 2 min. 50.)

Wiedeń, 12 marca. Komisya budżetowa przyjęła bez rozpraw projekt ustawy finansowej i sprawozdanie referenta Mattusza. Podług poprawek, zrobionych w komisyi, niedobór wyniesie 8·9 mil.; w porównaniu z rokiem 1885 mniej o 41 prct. Niedobór administracyjny na r. 1886 łącznie z nadwyżką wydatków na sprawy wspólne (w wysokości jednego miliona) przyjęto w kwocie 2·6 mil.

Sprawozdanie uznaje znaczne zmniejszenie się niedoboru w obu ostatnich latach jako wynik zadowalniający, który należy cenić tem wyżej, że został osiągnięty w epoce pod względem ekonomicznym bynajmniej nie świetniej.

Niedobór ma być pokryty z należytości czynnych, z funduszu dawnej kasy zaliczkowej i z zapasów kasowych.

Wiedeń, 12 marca. Zgromadzenie okręgowego oddziału żeńskiego, należącego do niemieckiego Schulvereinu w dzielnicy IX w Wiedniu, zostało zamknięte przez komisarza rządowego z powodu zgiełkliwego przebiegu obrad.

Praga, 12 marca. Izba handlowa uchwaliła 20 głosami przeciw 13, iż w kategoryi średniego handlu należy zaprowadzić dowód uzdolnienia, jednak w kategoryi najniższej i w handlu wielkim nie potrzeba stawiać za konieczny warunek. Niemcy głosowali przeciw temu, a żądali, aby Izba oświadczyła się przeciw potrzebie dowodu uzdolnienia.

Paryż, 12 marca. Na posiedzeniu Izby poselskiej uzasadnia biskup Freppel swoję interpelacyę o zniesienie wikaryatów. Po odpowiedzi ministra Gobleta przyjęto zwyczajny porządek dzienny.

Londyn, 12 marca. Posiedzenie Izby gmin. Rząd oznajmia, iż w sprawie zaprowadzenia dwoietej stopy monetarnej nie otrzymał dotąd od Francyi żadnej noty.

Rząd angielski polecił zastanowić się nad środkami leczenia wścieklizny według metody Pasteura i zaprowadzi je w Anglii, skoro otrzyma wiarogodne orzeczenie.

Londyn, 12 marca. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu wniosek o ruchu na kolejach żelaznych i kanałach, żądający rozszerzenia zakresu działania komisyi kolejowej i rewizyi taryf przewozowych.

Londyn 12 marca. Umówiono się, aby zaprzestano wszelkich nowych aneksyj w Afryce wschodniej, dopóki czynną jest komisya regulująca granice, zatrudniona w Zanzibarze już od 10 grudnia.

Konstantynopol, 12 marca. Ambasador angielski Thornton wręczył sułtanowi list uwierzytelniający. W wypowiedzianych sobie wzajemnie życzliwych oświadczeniach nie dotknięto wcale obecnej sytuacyi.

Konstantynopol, 12 marca. Said pasza uwiadomił urzędownie Freycineta, że linia cłowa między Rumelią wschodnią a Turcyą jest już stanowczo usuniętą.

Konferencya ambasadorów zbierze się prawdopodobnie w sobotę, lecz pierwej odbędzie naradę przygotowawczą u ambasadora austryackiego Calice. Reprezentantem Anglii na konferencyi będzie poseł White.

Konstantynopol, 12 marca. Usunięto już nieporozumienie między zarządem monopolu tytoniowego a administracyą długu publicznego co do zakazu wywozu tytoniu.

Kair, 12 marca. Z powodu wyznaczenia oficerów dla oddziału wojska egipskiego, który przeznaczony jest na załogę w Suakimie, przyszło znowu do nieporozumień.

Mukhtar-pasza żąda aby wszyscy oficerowie byli wzięci z pomiędzy muzułmanów; Drummond Wolff zaś domaga się, aby wyższe stopnie powierzyć oficerom angielskim.

Valpariso, 12 marca. Część miasta, gdzie największe składy towarów i najpoważniejsze domy handlowe, zniszczona pożarem. Szkodę obliczają na jeden milion.

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nie nie przyjmuje.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Jeżeli cokolwiek mogło nam ulżyć w głębokim żalu po tak bolesnej stracie najukochańszego męża, ojca i dziadka

ś. p. Juliusza Augusta Johna,

to ulgi tej doznaliśmy w wysokim stopniu, będąc świadkami powszechnego uznania zasług i dobrych chęci zmarłego, uznania wyrażonego bądź to osobistem wypowiedzeniem współczucia, bądź to wzięciem udziału w ostatniej przysłudze zmarłemu. To też z głęboką wdzięcznością składamy publicznie podziękowanie za dowody uznania, współczucia i życzliwości wszystkim Tym, którzy obecnością swoją uświetnili wczorajszy smutny pochód żałobny; — w szczególności zaś dziękujemy serdecznie:

Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi i Szanownej Radzie miasta Krakowa, Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi i Szanownym Członkom Izby handlowo-przemysłowej, Szanownej Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Szanownej Starszyźnie Zboru ewangielickiego, Szanownym Towarzystwom strzeleckiemu, krakowskiego „Sokoła" i młodzieży handlowej, Wielmożnemu Naczelnikowi straży pożarnej ochotniczej i miejskiej i Szanownym członkom obu tych straży, Szanownemu Stowarzyszeniu weteranów, Szanownym Cechom i Korporacyom, oraz wszystkim Przyjaciołom rodziny i osobom, biorącym udział w tym smutnym obrzędzie.

Kraków, 12 marca 1886 r.

Pozostała rodzina,

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 12 marca 1886.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	86 35	86·37
" 5% papierowa nieopodat.	— —	—·—
" srebrna	—·—	—·—
" złota	—·—	—·—
4% Renta złota węgierska	104 75	104·75
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	—·—
Akcye kredytowe austryackie	299 50	300 70
" " węgierskie	306·50	307 80
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	—·—	—·—
Lombardy	126 —	126 25
Akcye Karola Ludwika	212 60	212·60
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	234·50
Anglo-bank	118·—	118 —
Union	73 50	73·10
Bankverein	111·50	111 50
Staatsbahn	256·50	256 25
Elbethalb.	—·—	168 75
Tramway	—·—	206·80
Länderbank	116·—	116 —
Alpine	—·—	31 50
Marka	—·—	— —
Rubel	125·90	125 90
Dukat	—·—	— —

Berlin d. 12 marca 1886.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	504·—

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o god. 10 zrana; w niedzielę i święta po sumie o god. w pół do 12.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do ks. przeora.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

Kraków, dnia 12/3.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Rubie papierowe rossyjskie . za 100 rubli	125 25	126 —
Marki niemieckie . . . „ 100 mar.	61 25	61 75
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 95	10 05
6% Pożyczka kraj. galic. . . za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	92 50	93 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 —
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	93 75	94 75
5% Obligi komunalne . . . . I Emis.	99 —	100 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	94 —	95 25
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	92 —	94 —
5% „ „ „	101 40	102 —
6% „ „ Banku hip.	103 25	104 25
5% „ „ „ „ z prem. 10%	101 25	102 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 —	100 —
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	99 50	100 50
4% „ likwid. „ „ „ 100	90 —	91 —

Lwów, dnia 11/3.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	273 —	277 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 50	102 25
4% „ „ „ „ „ 100	94 50	95 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ 100	94 25	95 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ 100	99 50	100 25
4% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 50	105 25
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	92 75	93 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	99 25	100 —

Warszawa, dnia 11/3.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	91 25
4% Listy likwidacyjne . . „ „ 100	— —	100 25
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	97 —
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	95 75
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	95 40
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	95 —

Wiedeń, dnia 11/3.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	86 30	86 45
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	86 35	86 55
4% „ „ złota . . . „ „ 100	115 10	115 30
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	101 7	101 85
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	129 60	130 20
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	140 50	141 —
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 50	141 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 50	171 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	169 75	170 25

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	104 75	104 90
5% „ papierowa . . . . „ „ 100	95 75	95 90
5% Obl. w. Os z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	115 25	115 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	121 50	122 —
„ „ „ „ 50 „ „ 100	121 —	121 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	125 —	125 50

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 75	105 60
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	105 25	105 75
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 75	105 50
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 75	105 50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	117 25	117 75
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 -	105 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran., „ 1	32 25	32 75
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	20 25	20 75

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	94 50	95 —
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	103 40	104 —
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	101 50	102 20
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	99 50	100 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	101 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	100 —	100 50
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	126 75	127 25
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	99 50	100 —
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 50	102 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	93 —	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	101 80	102 20
4½% „ „ „ „ „ 100	102 45	102 70
4% „ „ „ „ „ 100	99 80	— —
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	103 75	104 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	102 —	— —
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	109 —	109 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 50	— —
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	103 40	103 90
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	84 —	84 25
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	92 90	93 10
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	123 50	124 —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	101 40	101 90
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	158 75	159 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	102 25	102 75
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	101 30	101 80
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	76 —	76 50

L O S Y.

		płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr.	w. a.	179 75	180 25
Klary . . . . „ 40 „	m. k.	44 50	45 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „	w. a.	118 50	119 —
Krakowskie . . . . . „ 20 „	w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „	w. a.	47 —	— —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „	w. a.	14 20	14 40
„ „ węg. „ 5 „	w. a.	9 10	9 30
Rudolfa . . . . . . „ 10 „	w. a.	20 25	20 75
Stanisławowskie . . . . „ 20 „	w. a.	25 25	26 —
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „	m. k.	135 75	136 —
4% „ . . „ 50 „	w. a.	69 —	— —

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . na 200 zł.	117 70	118 —
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	111 50	111 75
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	299 30	299 50
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	306 75	307 —
14·50	Laenderbank (50% wpł.) . „ 200 „	116 20	116 40
42.30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	874 —	875 —
—·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	72 50	72 75
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	— —	— —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma . . . . na 200 zł.	193 25	193 75
152.50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2382 —	2387 —
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	215 25	215 75
13·50	Karola Ludwika . . . . „ 210 „	211 —	211 50
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	234 75	235 25
11·50	Elżbiety . . . . . . „ 200 „	245 75	246 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie . . „ 200 „	155 —	155 50
9·50	Rudolfa . . . . . . „ 200 „	191 50	192 —
9·94	Siedmiogrodzkie . . . . „ 200 „	190 75	191 25
30 fr.	Staatseisenbahn . . . . „ 200 „	256 40	256 70
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	125 75	126 25
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	491 —	493 —

W A L U T Y.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 92	5 94
20-to Frankówki . . . . . „ „	9 99	10 —
20-to Markówki . . . . . „ „	12 33	12 35
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 28	10 30
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 57	12 61
Banknoty włoskie . . . . . „ „	49 90	50 —
Ruble papierowe . . . . za 100 sztuk	126 —	126 50

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.